

Gwiazdy sceny jakże różne

PRZED kilkoma tygodniami, niemal jednocześnie, ukazały się na rynku księgarskim dwie książki o gwiazdach polskiej sceny – Ninie Andrycz i Irenie Kwiatkowskiej.



Roman Dziewoński, „Irena Kwiatkowska i znani sprawcy”, Wydawnictwo Muza SA, Warszawa, 2003 r.

Pierwsza - „Bez początku, bez końca” – to osobiste wspomnienia aktorki, stanowiące kontynuację wcześniejszego tomu, tym razem odnoszące się do okresu tuż po wojnie; drugą książkę – „Irena Kwiatkowska i znani sprawcy” napisał Roman Dziewoński (syn Edwarda Dziewońskiego), który zebrał to, co o bohaterce przez całe lata mówiono i pisano, a dodawać nie trzeba, że stale i niezmiennie są to opinie wyłącznie pochlebne.

Jak rodziny w cieście znajdziemy tu także wypowiedzi samej Ireny Kwiatkowskiej, ale najwidoczniej nie lubi ona mówić o sobie, bo większość pytań zbywa krótkim: „Nie ma o czym mówić...”.

– Czy to prawda, że w czasie okupacji pracowała pani w garkuchni? – No tak, obierałam kartofle, nie ma o czym mówić... – Była pani podczas powstania łączniczką AK? – Trzeba było przecież nosić meldunki. Nie ma o czym mówić...

Na szczęście aktorka nie jest już tak bardzo lakoniczna, gdy wspomina początki swej kariery, występy kabaretowe, pracę nad rolami, sylwetki ludzi pióra i sceny. Jest w tym taka jak na scenie: perfekcyjna, dowcipna, ciepła. Niewątpliwie wielka, ale jakby wbrew własnej naturze. Ze wstępu do książki dowiadujemy się zresztą, że zgodziła się na nią tylko w takiej konwencji, że postać jej stanie się pretekstem do ukazania świata ludzi sceny na przestrzeni kilkudziesięciu lat, stąd w tytule „znani sprawcy”.

Książka Niny Andrycz jest całkiem inna. Artystka, wielka gwiazda stołecznych scen, tak przywykła do ról pierwszoplanowych, że i we wspomnieniach skupiona jest wyłącznie na sobie i własnych doznaniach. Gdzieś tam na marginesie mamy męża (było nie było – premiera Cyrankiewicza), więcej i w bulwersujących nawet szczegółach jest jednak o kontaktach z całkiem innymi panami. Tak oto wynurzenia heroiny przebrzmiałych romansów (z których jeden sama określa „psim”) przesadzają o klimacie wspomnień odtwórczyni ról królowych. Dziwne...

Maria GROCHOWSKA



Nina Andrycz, „Bez początku, bez końca”, Książka i Wiedza, Warszawa 2003 r.